



14
Młodzieżowa
Agencja
Wydawnicza
RSW
„Prasa-Książka-Ruch”

04-028 Warszawa, Aleja Stanów Zjednoczonych 53

ŻOŁNIERZ WOLNOŚCI

153

2-07-86

665
Premiera w Teatrze Wielkim

„AIDA”

Teresa KULIK

Nie przypadkiem zapewne program repertuarowy sezonu 85/86 w stołecznym Teatrze Wielkim otwierały i zamykały premiery wielkich dzieł Giuseppe Verdiego — „Macbeth” i „Aida”. Obecność tych oper w teatrze muzycznym jest w jakimś sensie miernikiem jego możliwości artystycznych, rangi i dojrzałości, świadectwem jego stabilności i pewności, niewątpliwą nobilitacją — o ile oczywiście, są to dobre realizacje. Czy „Aida”, której premiera odbyła się 21 czerwca, dorównywała wielkości i doskonałości „Macbetha”, czy tak jak ta, była wybitnym wydarzeniem muzycznym?

Na pewno było to wielkie wydarzenie teatralne — scenograficzne reżyserskie i aktorskie — co wystarczyłoby na pełny sukces scenie dramatycznej, ale dla operowej to trochę za mało. Nie generalizując, bo kilka artystycznych kreacji było w istocie wspaniałych, wydaje się, że jeszcze — a pisząc to wierzę głęboko, iż to kwestia czasu — warszawska opera nie dysponuje pełnym zestawem mocnych wielkich głosów. Przede wszystkim męskich, przede wszystkim „bohaterskich” tenorów, barytonów, basów. W każdym razie w pierwszej premierze — drugiej 22 czerwca nie miałam okazji oglądać — takich zabrakło.

Być może od „Aidy” oczekuje się więcej aniżeli wokalne poprawności czy nawet urody głosu. Działa przecież presja ogromnych tradycji dzieła na scenach świata, urok i sława znanych wykonawców. A od chwili kairskiej premiery przed 115 laty jest to niekończący się marsz triumfalny, w którym pokazać coś nowego jest najtrudniejszą sztuką. Na marginesie i gwoli informacji — wbrew obiegowej wiedzy opera ta nie została zamówiona u Verdiego na uroczystość otwarcia Kanału Sueskiego, ani też tego otwarcia nie inaugurowała, choć ma z tym wydarzeniem niewątpliwą związek. Prawdziwym pretekstem jej wystawienia było zbudowanie w Kairze wspaniałego gmachu operowego. Premiera miała miejsce z górą rok po uruchomieniu kanału, ale była zarazem jego wielką muzyczną reklamą.

Wracając do warszawskiej premiery... było to widowisko na pewno niezwykle przede wszystkim poprzez scenografię i inscenizację **Andrzeja Majewskiego**. Wybitny ten artysta, niezmiernie rzadko, niestety, goszczący na rodzimej scenie, stworzył nań obrazy tak fascynujące, że w bogactwie tym... ginął niekiedy sam Verdi. Złote, przebogate dekoracje, połyskujące kostiumy, oryginalne pomysły inscenizatorskie — zjazd Faraona w sarkofagu, sławny marsz triumfalny wyśpiewany przez chór w „piętrowych mumiach”, przepiękna, wzruszająca scena w grobowcu i... nadmiar, nadmiar, po prostu za dużo. Każda z tych scen jest perełką — wszystkie na raz przepychem nie do udźwignięcia.

Nie łąda zadanie miał też dlatego inscenizator i reżyser **Marek Grześniński** balansujący tu wciąż od symbolu do dosłowności. A tak przecież różne konwencje w jednym

dziale powodują automatycznie powstanie chaos.

„Aida” jest dziełem monumentalnym angażującym grubo ponad setkę wykonawców — solistów, artystów chóru, baletu, nie mówiąc już o orkiestrze. Ale jest też typowo włoską operą dla indywidualności — pełną arii i duetów — słowem dla głównych bohaterów. Takimi niekwestionowanymi operowymi osobowościami są na pewno **Barbara Zagórzanka** — Aida — wspaniała, mocny, czysty sopran, **Krystyna Szostek-Radkova** — Amneris — mezzosopran o ustalonej, wysokiej renomie i **Jerzy Artysz**, który w niewielkiej roli Amonastra raz jeszcze potwierdził, że wśród barytonów warszawskiego teatru nie ma, jak dotąd, konkurencji.

Tych troje wybitnych artystów decydowało właściwie o wokalnosołowym sukcesie „Aidy”. W roli Radamesa słuchaliśmy **Romana Węgrzyna**, Faraona kreował **Edmund Kossowski**, Ramfisa — **Jerzy Ostapiuk**. Partię Kapłanki śpiewała **Teresa Krajewska**, a Posłanica **Kazimierz Dłucha**.

Oddzielne słowa uznania należą się zespołowi chóru i jego kierownikowi **Bogdanowi Goli**. Jest to obecnie zespół z pewnością na miarę europejskiej sceny. Ładna też, choć może zbyt dosłowna, a niekiedy „przegadana” była choreografia **Witolda Grucy**.

Kierownictwo muzyczne przedstawienia objął **Bogdan Hoffman** prowadząc orkiestrę czasem zbyt forte, ale w sumie z właściwą sobie kulturą i dobrym doświadczeniem.

Warszawska „Aida” jest wielkim przedsięwzięciem technicznym. Ogromna, trudna, ruchoma scenografia, wypracowane dziesiątki kostiumów i elementów dekoracji — to zasługa technicznych zespołów opery: malarzy, krawców, perukarzy i innych, których na scenie nie widać, ale którzy w równej mierze jak artyści, decydują o jej kształcie i randze.

A przecież mimo pewnych uwag premierę tę trzeba uznać za godny akord kończący kolejny — bogaty i udany sezon. Choć nie wszystkie realizacje były arcydziełami, a nie wdając się w porównania z innymi teatrami operowymi — coraz częściej słyszy się głosy, że warszawska scena muzyczna stała się zarazem jednym z najlepszych stołecznych teatrów. Do tej opinii przylacza się również niżej podpisana.